

Elena

W ostatniej sekundzie

Elena

Wygrać z losem
Burzliwe lato
Zawody i rozterki
Tajemnica stadniny
Wielki triumf
Fałszywy trop
W ostatniej sekundzie
Ocałić marzenia

Nele Neuhaus

Elena

W ostatniej sekundzie

tom 7

Tłumaczył
Miłosz Urban

must read

Tytuł oryginału

ELENA – IN LETZTER SEKUNDE

Nele Neuhaus – Elena ein Leben für Pferde – In letzter Sekunde

© 2019 by Planet! in Thienemann-Esslinger Verlag GmbH, Stuttgart

Copyright © 2025 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce © Shutterstock/Anaite

Projekt okładki, skład i łamanie

Radosław Stępniaak | **SISLY** studio.com

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-931-3

2025.1

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk

Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.

Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,

promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury.

Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz,

nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to,

że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować książki.

Pamięci Priamosa,
najwspanialszego
i najcudowniejszego konia,
jakiego posiadałam.
1986-2016



Deszcz bębnił o dach dużej ujeżdżalni, a za oknami panowała ciemność, jakby kończył się świat. Dochodziła ósma trzydziści, a w hali nie było nikogo poza mną i moim koniem Lancelotem, zdrobniale zwanym Lenzi. Jeszcze przedwczoraj, w niedzielę wielkanocną, było gorąco jak latem. Na zawodach w Bischofsheim wszyscy chodzili w koszulach z krótkim rękawem, a ja nawet trochę opaliłam sobie ramiona. W środku nocy rozpętała się straszna burza i od tego czasu lało jak z cebra. Zgodnie z aplikacją pogodową na moim telefonie dzisiaj przed południem miało już nie padać, pogoda miała się poprawić, a zza chmur wyrzeć słońce. To pozwalało mi mieć nadzieję, że przynajmniej drugi tydzień wiosennej przerwy nie będzie zupełnie zmarnowany.

Dla Lenziego i mojego ogiera Fritziego miałam dziś w planach tylko lekki trening. Obydwa konie startowały w weekend w zawodach i obydwu wypadły genialnie. Na Fritzim wygrałam skoki w klasie C/C1, a w niedzielne popołudnie niewiele brakowało, a po raz drugi w życiu zwyciężyłabym na Lenzim w klasie CC/CC1. Niestety, pech chciał, że na ostatniej przeszkodzie zaliczyliśmy głupi błąd płynności! Żaden z pozostałych zawodników nie zdołał pobić naszego czasu.

Wygrał jednak Niklas, chłopak mojej najlepszej przyjaciółki Melike, dosiadający bardzo doświadczonego wąża Palais de Danse, wyprzedzając o włos mojego byłego Tima Jungbluta

Ja spadłam na czwarte miejsce, lecz nawet ono wystarczyło, żebym otrzymała specjalną nagrodę honorową dla najbardziej utytułowanej zawodniczki. Nasz pracownik Jens, dla którego wiele lat temu wymyśliłam przezwisko Pryszczol, uznał, że to doskonały temat do strojenia sobie żartów. Nagrodą tą – ufundowaną przez jedno z biur podróży – był voucher na tygodniowy wyjazd na Majorkę wraz z przelotem i noclegami w pięciogwiazdkowym hotelu ze SPA.

– Brama! – krzyknął ktoś głośno.

– Wolna! – odpowiedziałam i przyspieszyłam Lenziego do galopu.

Pryszczol otworzył przejście w bandzie i wprowadził na ujeżdżalnię Pokerface'a, pięcioletniego gniadego wąża. Gwiżdżąc pod nosem, opuścił strzemiona, zaciągnął popręg i usiadł w siodle, mimo że Pokerface tańczył i niespokojnie rzucał łbem. Młody wąż skoczył kilka razy, lecz taki drobiazg nie wyprowadził Pryszczola z równowagi.

– No, dzieciaku – zaczepił mnie, przejeżdżając obok kłusem. – Kiedy wybierasz się wylegiwać w SPA?

Jeszcze do niedawna nie przepadałam za Jensem, bo był mrukiem i w dodatku naśmiewał się ze mnie przy byle okazji. Ostatnio jednak nie był już takim strasznym Pryszczolem jak wcześniej; ba, w zasadzie stał się nawet miły. Możliwe, że przyczyny należało upatrywać w tym, że w końcu miał dziewczynę – od kiedy był z Glorią, zmienił się na korzyść.

– Nie mam pojęcia. – Z biegiem lat umiałam już nie dawać mu się sprowokować. – Może w ogóle?

– Niby dlaczego nie miałabyś lecieć? – Pyszczol zmarzczył brwi. – Mogłabyś siedzieć z tym twoim adoratorem w saunie, pływać w basenie, uprawiać jogę i ajurwedę, a wieczorami pić sangrię wiadrami.

– O nie, takie coś w ogóle nie wchodzi w grę – zaprotestowałam. – Poza tym, od przyszłego tygodnia Farid prawie cały czas będzie w podróży.

Mój chłopak Farid Belhedi podpisał zawodowy kontrakt piłkarski i grał w drużynie Eintracht Frankfurt. Tak samo jak Tim i Christian przed wiosenną przerwą podszedł do pisemnej matury, bo na tyle pozwoliły mu obowiązki wynikające z kontraktu. Przez resztę sezonu miał zajęty każdy weekend, a czasem nawet w tygodniu musiał brać udział w meczach nie tylko we Frankfurcie, ale w zupełnie innych miastach. Farid nie tylko grał w drużynie Eintrachtu, ale był też członkiem reprezentacji kraju do lat 19 U-19. Dwa tygodnie temu skończył osiemnaście lat – dokładnie jeden dzień przed moimi szesnastymi urodzinami – i w końcu mógł samodzielnie prowadzić samochód, bez mamy siedzącej obok, co było naprawdę super. Jednak na wakacje w SPA na Majorce podobnie jak ja nie miał ochoty.

Zwolniłam do stępa i pozwoliłam Lenziemui iść na długich wodzach, żeby sprawdzić wiadomości w telefonie. Melike już dwadzieścia minut temu przysłała mi wiadomość głosową – od dentysty wyszła wcześniej, niż zakładała, i planowała dotrzeć do stajni na dziesiątą. Idealnie się składało, bo na Fritzim jeździłam przed Lenzim, więc dzisiaj miałam wolne.

Zatrzymałam konia i zeskoczyłam na ziemię. Ledwie otworzyłam drzwi w bandzie, przywitał mnie Twix, radośnie machając ogonem. Mój brązowo-biały jack russell terrier nie odstępował mnie na krok i towarzyszył mi niczym cień. Kiedy jeździłam konno, on siedział grzecznie na trybunach i uważnie mi się przyglądał. Zarzuciłam Lenziem derkę na zad i oczyściłam mu kopyta. Cały czas słyszałam Pryszczola, który śpiewał podczas jazdy. Zgrzytnęła brama i do przedsionka ujeżdżalni wszedł mój były chłopak Tim Jungblut, prowadząc na wodzach Acapulco, który należał do Niklasa. Przez najbliższe tygodnie każdego dnia miał trenować konie Niklasa, bo chłopak Melike i mój brat Christian wylecieli poprzedniego wieczoru do Bostonu, gdzie od wakacji Niklas zaczynał studia. Wycieczka do Stanów Zjednoczonych była dla Christiana prezentem od rodziców z okazji zdania matury i, co ważniejsze, była też spełnieniem jego marzeń. On i Niklas mieli spędzić razem w Ameryce trzy długie tygodnie.

– Cześć – przywitał się Tim. – Jak leci?

– No cześć – powiedziałam i odwiesiłam kopystkę na haczyku na ścianie. – W porządku. A u ciebie?

– Też. – Tim spojrzał na mnie uważnie swoimi jasnobłękitnymi oczyma. – Hej, słuchaj, na pewno nie masz nic przeciwko, żebym tu częściej bywał?

– Pewnie, żaden problem.

Już zimą Niklas postanowił sprzedać sześć ze swoich koni konkursowych, zostawiając sobie na stałe tylko dwa najlepsze wierzchowce, Palais de Danse i No Doubt, które planował zabrać do Ameryki. Mimo że był jednym z najbardziej utytułowanych i najlepiej zapowiadających się młodych zawodników w skokach przez przeszkody

w całym kraju i już dwa lata wcześniej wywalczył tytuł mistrza Europy juniorów, wcale nie zamierzał poświęcać życia dla skoków. Wolał iść na studia, aby po ich zakończeniu pracować w firmie ojca, wielkim międzynarodowym koncernie budowlanym, a jazdę konną uprawiać dalej jako hobby. Ojciec Tima, Richard Jungblut, zaproponował, aby pozostałe jeszcze cztery konie przenieść do stadniny „Słonecznej”, żeby jego syn mógł się nimi zajmować i codziennie je objeżdżać, jednak rodzicom Niklasa jego pomysł nie przypadł do gustu i to nie tylko dlatego, że Richard Jungblut spędził półtora roku w więzieniu.

Przez ten czas stadnina Jungblutów była dzierżawiona ojcu Ariane Teichert, co okazało się bardzo złym rozwiązaniem. Teichertowie nie mieli zielonego pojęcia na temat prowadzenia takiego miejsca, co skończyło się degradacją obiektu i przedterminowym wypowiedzeniem umowy dzierżawy. Obie ujeżdżalnie – kryta i na wolnym powietrzu – nie nadawały się do użytku. W czasie jednej z burz doszło do zerwania części poszycia dachu stajni, bo nikomu nie przyszło do głowy, żeby zamknąć okna, a przez brak ogrzewania zamarzła woda w instalacjach i rozerwała rury, co z kolei doprowadziło do zalania pozostałych budynków. Nie dość, że woda stała w nich przez kilka tygodni, nie dało się przywrócić działania automatycznych poidel w boksach. Państwo Schütze ustalili z moimi rodzicami, że Tim będzie jeździł u nas na koniach Niklasa, dopóki nie znajdzie się na nie odpowiedni kupiec.

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej nie posiadałabym się ze złości, mając świadomość, że codziennie będę musiała się z nim widywać. Dziś jednak nie uważałam tego za

problem. Między mną i Faridem wszystko układało się idealnie i Tim w końcu zrozumiał, że nie ma u mnie szans.

– Jestem królem Majorki! – zawył Pryszczol, okropnie fałszując i mijając nas stępem, przesłał mi uśmiech.

– A w tego co znowu wstąpiło? – zapytał zaskoczony Tim.

– Próbuje mnie wkurzyć, bo zazdrości vouchera na Majorkę, który wygrałam w Bischofsheim – wyjaśniłam byłemu chłopakowi i przewróciłam oczyma.

Tim uśmiechnął się i pokręcił głową, po czym zdjął siwkowi derkę z grzbietu i wprowadził go do ujeżdżalni.

Od Christiana wiedziałam, że Tim znalazł pracę w jakiejś hurtowni napojów w Hettenbach, gdzie zarabiał osiem euro na godzinę. Rodzice Niklasa też mu oczywiście płacili za trenowanie ich koni. Dawniej, kiedy byliśmy razem, snuliśmy marzenia, że on dostanie się na wydział weterynaryjny, a kiedy skończy naukę, razem poprowadzimy „Kosy”. Tymczasem okazało się, że Tim w ogóle nie myślał o pójściu na studia – wiedziałam, bo sam mi powiedział. Miał za to ambicję postawić stadninę „Słoneczną” na nogi i przywrócić jej świetność, jednocześnie zawodowo startując w skokach. Z całą pewnością posiadał talent, który mu na to pozwalał, lecz bardzo wątpiłam, czy kiedykolwiek będzie w stanie zarobić dość pieniędzy, by zrealizować swój cel, tym bardziej że przecież ich stadnina była dodatkowo zadłużona. Po tym, jak jego dziadek Friedrich Gottschalk, bardzo bogaty przedsiębiorca, w zeszłym roku popadł w długi i ogłosił bankructwo, a na początku tego roku nagle zmarł, Tim musiał pożegnać się z nadzieją na jakiegokolwiek wsparcie finansowe. Jego matka poznała

nowego partnera i przed kilkoma tygodniami przeprowadziła się do swojej nowej miłości. Gina, młodsza siostra Tima, nie chciała przeprowadzać się z nią do Kolonii, a nie mogła zostać pod opieką ojca, na którym ciążył wyrok więzienia, więc tymczasowo mieszkała u nas, w „Kosach”. Jakkolwiek by patrzeć, sytuacja Tima nie wyglądała dobrze, więc choćby dlatego nie miałam nic przeciwko, żeby znów regularnie pojawiał się w naszej stadninie, gdzie mógł zarabiać pieniądze.

Minęła dziesiąta rano, kiedy odprowadziłam Lenziego do stajni zawodniczej. Słońce nieśmiało przebijało się przez chmury i wyglądało na to, że aplikacja pogodowa może się spełnić.

– Elena!

Odwrociłam się i zatrzymałam. Melike podjechała do mnie na rowerze i po chwili zahamowała zdyszana obok. Twix podskoczył radośnie, na co przyjaciółka zsunęła się z siodełka, żeby przywitać się z psem.

– Cześć – powiedziałam. – I jak? Niklas dał już jakiś znak życia?

– Żeby jeden! Ze dwadzieścia razy już się odzywał! – Melike zachichotała. – Mam wrażenie, że jemu będzie znacznie ciężiej znieść te cztery tygodnie beze mnie niż mnie bez niego!

– Ciekawe, jak sobie poradzi w Stanach, kiedy pojedzie tam studiować!

– On najbardziej by chciał, żebyśmy razem z nim przeprowadziła się do Bostonu – wyjawiała Melike. – Ale dla mnie to wykluczone. Polecieć do niego na kilka dni? Bardzo chętnie, żaden problem. Ale na dłużej? Mowy nie ma.

– Nie mogłabyś zostawić mnie tu samej! – Uśmiechnęłam się szeroko.

Chciałam, żeby zabrzmiało to jak żart, ale w rzeczywistości już teraz bałam się przyszłego roku, kiedy Melike zda maturę i przestanę widywać ją codziennie w szkole i autobusie.

– Niczym się nie przejmuj. – Puściła do mnie oko. – Dobra, ja lecę do stajni czyścić i siodłać. Zaraz będę z powrotem!

Po czym wskoczyła na siodełko i popedałowała do stajni dębowej, gdzie jeden z boksów zajmował jej jeleni wałach Smiley, a ja ruszyłam do stajni przeznaczonej jedynie dla naszych koni i koni oddanych nam do treningu. W środku cicho grało radio. Tata siodłał właśnie Le Yakimoura. Skarogniady wałach, zwany po prostu Loli przez Pyszczola, który nie potrafił zapamiętać jego francuskiego imienia, należał do handlarza ze Szwajcarii, pana Nötzlego, właściciela Lenziego. Le Yakimoura trafił do naszej stadniny dlatego, że przestał skakać. Mój ojciec miał szczególny dar do pracy z trudnymi zwierzętami. To i ogromna cierpliwość, jaką wkładał w treningi, przyniosły w końcu skutek, bo tata zdołał przywrócić mu pewność siebie i skarogniady wałach znów z radością skakał przez przeszkody. Zdjęłam Lenziem ogłowie, założyłam kantar i przywiązałam w przejściu przy boksie. Potem odpięłam popręg, zdjęłam siodło i ochraniacze.

Chciałyśmy z Melike przejechać dziś testowo trasę planowanego rajdu konnego, który miał się odbyć w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Od kiedy Gloria zaczęła dawać w „Kosach” lekcje jazdy westernowej, nie mogła

się opędzić od chętnych do uczestnictwa w jej zajęciach. Wystarczyło kilka miesięcy, żeby miała więcej uczniów i uczennic niż mój dziadek, który od dziesięcioleci dawał lekcje jazdy konnej. Co ciekawe, jazdą w stylu westernowym najbardziej zachwyceni byli dorośli, którzy z braku czasu albo w wyniku złych doświadczeń przestali jeździć konno.

Ale rajd konny to był mój pomysł. W przeszłości mój dziadek organizował lokalne zawody dla członków związku jeździeckiego – pogoń za lisem, Hubertusy i naprawdę duże imprezy konne, ale z biegiem czasu stracił zapal, bo coraz mniej wolontariuszy i wolontariuszek zgłaszało się do pomocy. Gloria zapaliła się do tego pomysłu, a moi rodzice wyrazili zgodę, więc oficjalnie ogłoszono, że pierwszego maja odbędzie się Rajd Konny Stadniny „Kosy”. Na początek uczestnicy mieli do pokonania parkur w konkursie dokładności, po czym parami ruszali na trasę. Zaplanowaliśmy liczne przystanki, gdzie na uczestników i uczestniczki czekały różne zadania do wykonania. Wszyscy musieli udowodnić też swoją wiedzę na temat koni, odpowiadając na wiele pytań, a cała impreza miała się zakończyć dekoracją osób, które zdobyły najwięcej punktów, oraz wręczeniem dyplomów uczestnictwa. Mimo że wiadomość o rajdzie konnym znalazła się dotychczas jedynie na naszej stronie internetowej i na Facebooku, ku naszemu zaskoczeniu wystarczyły dwa dni, aby zarezerwowano wszystkie pięćdziesiąt miejsc. Stworzono nawet listę oczekujących!

– Chcesz, żebym zrobiła coś jeszcze, czy mogę już jeździć w teren z Melike? – zapytałam tatę. – Obiecałyśmy

Glorii, że pojedziemy sprawdzić trasę na rajd, bo ona nie zna jeszcze okolic na tyle dobrze, żeby się tym zająć.

– Jeśli rozruszałaś swoje konie, to śmiało, jesteś wolna – odparł tata. – Zastanowiłyście się, jaką trasę wybieriecie?

– Myślałam, żeby najpierw pojechać do rzymskiego zamku, potem obok domu Przyjaciół Przyrody do kolumny czterech bóstw.

– Ojej, to macie spory kawałek do przejechania – stwierdził mój ojciec.

– Rajd jest zaplanowany na trzy do czterech godzin – przypomniałam. – Na trasie będzie przynajmniej pięć przystanków. No właśnie, musimy znaleźć dobre miejsca. Ostatni przystanek będzie na pewno na parkingu przy kamiennym krzyżu. Tylko żeby tam dotrzeć, jadąc od kolumny czterech bóstw, będziemy musiały dwukrotnie przekraczać drogę krajową i przeciąć mokradła. Niezbyt mi się to podoba.

– A może spróbowałybyście pojechać od domu Przyjaciół Przyrody przez wzgórze kapliczne? – zaproponował tata. – W pobliżu kapliczki też jest jakiś parking i miejsce, gdzie da się przywiązać konie. No i wtedy nie trzeba by przecinać żadnej ulicy.

– Racja! W ogóle o tym nie pomyślałam – stwierdziłam z radością. – Dzięki temu udałoby się zaplanować trasę jako pętlę dookoła stadniny!

– Dokładnie tak. – Tata się uśmiechnął. – Bawcie się dobrze! I weźcie na drogę jakiś prowiant.

Twix ze smutkiem spuścił uszy, kiedy się zorientował, że musi zostać u babci. Z obrażoną miną położył się na legowisku umieszczonym na korytarzu między gospodą a mieszkaniem dziadków. Babcia spakowała mi kilka

pysznych kotlecików, dwie bułki z mięsem, jabłka i banany, a ja dorzuciłam dodatkowo dwie butelki wody. W końcu byliśmy gotowe do drogi.